Stanisław Kwiatkowski

Debata na temat PRL oraz roli Wojciecha Jaruzelskiego w najnowszej historii Polski trwa od lat i nasila się w miarę potrzeb bieżącej polityki. Teraz tak wiele się dzieje w kraju i na świecie, że setna rocznica urodzin Generała nie zajęła zbytnio mediów. W "Gazecie Wyborczej" z tej okazji mogliśmy przeczytać dwa teksty: w jednym, że "w życiorysie Jaruzelskiego są praktycznie same czarne karty. To nie ulega żadnej wątpliwości", po czym redaktor, jakby się zreflektował, dodał jednak, że "na koncie ma też zasługi". Zaś w drugim, że Jaruzelski "zniewolenie Polaków przez Sowietów zastąpił własnoręcznym założeniem narodowi kajdan". Wypomniał mu, że "w obliczu rosyjskiego zagrożenia nie zachował się jak bohater narodowy generał Kościuszko, który w 1794 r., mając za sobą o wiele słabsze niż Jaruzelski wojsko i o wiele mniej skonsolidowany naród, z bronią w ręku bronił wolności i suwerenności Polski".
Tenże historyk - pisząc coś takiego, kompromituje się, jakby nic nie zrozumiał z odwiecznych polskich sporów powstańczych romantyków - z pragmatycznymi realistami. I jakby nie widział codziennie nowych zdjęć z krwawiącej Ukrainy.
Czyżby w redakcji zapomniano, że ów historyk - wypominający Generałowi komunistyczną przeszłość i zmiany światopoglądowe - to kiedyś prominentny członek PZPR i polityk starej lewicy? Czyli zwyczajny neofita, który wstydu niema!
Nie dziwi mnie zbytnio, że we wspomnianej debacie Polaków każdy pamięta przeszłość inaczej, ma swoją prawdę o historycznych czasach. Bo własna pamięć jest czymś indywidualnym, to nasze archiwum obrazów i skojarzeń, obyczajów i stereotypów, rezerwuar wzorów kulturowych. Stąd różne opowieści o tym "jak było naprawdę", konfliktowe narracje tożsamościowe o tamtym świecie i politykach, które nie przystają do siebie, polaryzują, bez szans na przekonanie do swojego punktu widzenia. Dlatego tak bardzo się różnimy w ocenie przeszłości. Póki żyją uczestnicy tamtych wydarzeń, każdy będzie opowiadał swoje - po swojemu, samym swoim.
Historię ostatniej dekady PRL zdominował dyskurs prawicowy w wersji polityków z koalicji konserwatywno-populistycznej, wypełnioną uproszczeniami na potrzeby bieżącej walki politycznej. Stąd w kampaniach politycznych propagandowe manipulacje pamięcią, fałszowanie (głównie przez mistyfikacje i retusze) oraz pomijanie/przemilczanie, znamienna selekcja, opisy zakłamujące, fałszujące zbiorową pamięć. Kierujący się absolutyzmem moralnym, zwłaszcza spóźnieni antykomuniści, roszczący sobie pretensje do wyłączności na patriotyzm, obrzucają wyzwiskami, okładają epitetami inaczej oceniających zdarzenia historyczne, potępiają całą przeszłość polityczną, okres Polski Ludowej, a zwłaszcza jej ostatnią dekadę, w kategoriach czysto moralnych - bez brania pod uwagę realiów ówczesnego czasu. Wyróżnia ich zawzięta pamiętliwość, nawet mściwość, gromadzą urazy, kultywują głównie pamięć rzekomych krzywd doznanych od wówczas rządzących. W swojej polityce historycznej nie tolerują innych punktów widzenia, instrumentalizują konflikty pamięci w poczuciu wyłącznej słuszności.
Uprawianie przez aktualnie rządzącą prawicę konfrontacyjnego stylu polityki wymaga z definicji określenia w pierwszej kolejności przeciwnika, faktycznego lub wykreowanego wroga. Stąd bezkompromisowość, myślenie totalitarne w sprawach politycznych, w ocenach powojennej historii. Swoich obsadzają w roli bohaterów, innych, jak Jaruzelskiego - w roli złoczyńców. Próbowali narzucić podział na prawdziwych patriotów i zdrajców, na bohaterów i kolaborantów; "dobro" - po stronie "swoich" i "zło" - gdzie "tamci". Podział albo - albo, czarno - biały, przyjaciel - wróg, przeciwstawianie absolutnego dobra i absolutnego zła. My byliśmy zawsze dobrzy, a źli

byli tylko oni; romantyczny idealizm kontra pragmatyczny realizm - nieuwzględnianie różnych stanowisk, stale daje znać o sobie. Podczas gdy rzeczywistość była bardziej złożona, niż się dziś wydaje, jako że w życiu wszystko jest względne, ma różne odcienie, nic nie jest do końca czarne, ani do końca białe.
Tego typu polityka tożsamości oraz właściwe jej konstrukcje językowe, argumentacja i strategia udziela się wszystkim stronom sporu, prowadzi do swego rodzaju wojny kulturowej, konstruowania mitów politycznych, których nie da się ani obalić, ani potwierdzić. Daje o sobie znać w wypowiedziach nie tylko ludzi młodych, którzy osobiście nie mieli takich przeżyć, ale i wielu dziennikarzy czy komentatorów z tytułami naukowymi.
Spory przeciwników politycznych o przeszłość, interpretację minionych dziejów, o kształt tradycji, dialog na temat pamięci historycznej zawsze były, i pewnie będą, ważniejszym elementem bieżącej polityki, są sprawą normalną w demokratycznym społeczeństwie i państwie o pluralistycznym systemie wartości. Jednak w państwie demokratycznym - inaczej niż w autorytarnym/totalitarnym - nie może być arbitralnie narzucana narracja historyczna jednej formacji, która akurat rządzi, bo wygrała wybory.
Rządząca prawica - tak jak władze w czasach PRL-u, traktuje historię instrumentalnie a opozycję parlamentarną i środowiska krytyczne wobec władz nie jako partnerów czy oponentów, naturalnych w demokracji, lecz jako wrogów państwa. Żeby pokonać wrogą opozycję, chcą pozbawić ją wiarygodności, podważyć jej argumentację i osłabiać wymowę polemik - w walce wszystkie chwyty są możliwe, byle skuteczne. Nie dziwią mnie zatem ich antykomunistyczne fobie, zacietrzewienie w konfrontacji z przeciwnikami politycznymi.
Historia wciąż przeplata się z polityką, a polityka historyczna oraz właściwa jej narracja tożsamościowa, stała się ważnym orężem w starciach przeciwników politycznych, areną partyjnego sporu o stosunek do przeszłości, o władzę nad pamięcią zbiorową. Dziś muzea, miejsca pamięci, imprezy historyczne, obchody "ku czci" służą celom politycznym, a nie poznaniu i wychowaniu. Także autorom historycznych analiz i publicystycznych dywagacji historycznych trudno się uwolnić od własnych poglądów, od obecnej sytuacji społeczno-politycznej. Nawet odległe dzieje mają polityczną interpretację. Historia jest pisana ciągle od nowa, bo zmieniają się autorzy opisu wydarzeń, narracje świadków i polityka historyczna.
Partie o rodowodzie Solidarnościowym wywodzące się z tego obozu mają skłonność do mitologizowania pamięci, wyolbrzymiania "naszego" zwycięstwa i "ich" klęski. Najczęściej są to wspomnienia kombatanckich przeżyć działaczy i oceny moralne. Stąd podziały na "naszych", herosów, którzy "obalili" (sic!) komunizm, wywalczyli niepodległość (!) - i tych drugich - zdrajców i kolaborantów. Typowy narcyzm grupowy - przekonanie o własnej wyjątkowości, że są lepsi od konkurentów, bardziej patriotyczni, zasługują na szczególne uznanie, którego im się odmawia. Różni pretendenci do tytułu zwycięzców w konfrontacji z PZPR konfabulują, jak zawsze we wszystkich kampanii wyborczych i z okazji rocznicowych obchodów wydarzeń w latach osiemdziesiątych, począwszy od porozumień sierpniowych, stanu wojennego po wybory w czerwcu 1989 r., i w ogóle na temat przekształceń ustrojowych.
Myślenie o przeszłości, osądzanie postaci historycznych z dzisiejszej perspektywy bardzo dzieli. Ci, którzy teraz potępiają ówczesne pragmatyczno-realistyczne przystosowanie, najczęściej korzystają z przywileju późnego urodzenia: stosują współczesne normy i wzory zachowań, ferują werdykty uzasadnione dzisiejszą wiedzą o skutkach tamtych zachowań, mędrkują. Szczęśliwy los im oszczędził tego, żeby sprawdzić się w tamtych warunkach.
Tylko ludzi tej klasy, co Adam Michnik stać na wyznanie:

- Należę do generacji, która może dziękować Panu Bogu za łaskę późnego urodzenia. Nas już nic nie kusiło, żeby wstąpić w szeregi rządzącej partii komunistycznej.
Jest coś takiego, co Dariusz Kosiński niedawno w "Tygodniku Powszechnym" nazwał bezwzględnym dogmatyzmem etycznym: "Zamiast etycznej pracy nad sobą, polską wspólnotą rządzi niepodzielnie mściwa praca nad innymi - nad wytworzeniem, podtrzymaniem i wykorzystaniem figury przeciwnika jako nie-osoby godnej jedynie potępienia i to potępienia całościowego. Jeśli czegoś naprawdę nie ma w praktyce życia publicznego, to szansy na zrozumienie i wybaczenie".
Ów brak dotyczy, jakby nie było, osób z kraju deklaratywnie chrześcijańskiego, zobligowanych przykazaniami do miłości bliźniego. I dodał: "Możliwe jest tylko wyparcie i zaparcie się siebie, skutkujące projektowaniem na innych własnych błędów i przewin". A to zdanie jakby wprost o wspomnianym autorze historycznych felietonów pisującym w „Gazecie Wyborczej". Którego tak ironicznie ośmieszył w „Trybunie" (11.08) dr Gabriel Zmarzliński.
Większość publikacji prasowych o Generale to nagromadzenie wyłącznie faktów negatywnych, paszkwile, pamflety, bez pokazania racji stron konfliktu. Czyż nie jest to typowy przykład naszej narodowej przywary - polskich sporów o niedawną przeszłość, w których dominuje absolutyzowanie własnych racji, brak relatywizmu i zrozumienia dla przeciwnej strony, dezaprobata odmiennych punktów widzenia i zwolenników innych opcji, osób inaczej interpretujących i oceniających. Tak jakby się miało patent na prawdę, słuszność i patriotyzm.

Strzelających do tarczy z sylwetką Jaruzelskiego jest ciągle wielu. Wyróżniają się dwie grupy zawzięcie pamiętliwych. Szczególną cechą tych z pierwszej jest stałe przekonywanie o swojej wyższości i moralizowanie bez umiaru i przyzwoitości w ocenie lat 80., powielanie i nagłaśnianie wygodnej dla siebie wersji historii, np. uważają, że przez stan wojenny zmarnowano szanse na wybicie się na niepodległość. Początkowo, zwłaszcza gdy rządziła lewica, ich polityczne intencje były aż nadto czytelne, chodziło o delegitymizację i wykluczanie przeciwników, ostracyzm wobec ludzi aktywnych politycznie w czasach PRL. Właśnie stąd owo narzucanie dwubiegunowej, czarno-białej interpretacji historii najnowszej, mitologizacja swoich zasług i autogloryfikacja, kombatanckie osądy etyczne, natrętne moralizowanie, poniżanie i pouczanie, nagonki i wykluczenia - przede wszystkim "postkomunistów"; kryminalizowanie PRL-u, wnoszenie do życia publicznego polityki podejrzliwości i chęci zemsty wyniesionej z czasów konspiracji.
Druga grupa gromadzących urazy - faktyczne lub urojone - to ci, co dopisują do własnych życiorysów opozycyjne epizody, chcą być traktowani jak od nich starsi - faktyczni działacze Solidarności. Całe "kombatanctwo" tych pseudo weteranów "walk z komuną" z czasów stanu wojennego, sprowadzało się zapewne do ulicznych potyczek z milicją. Coraz więcej tych po 50. żyjących w przekonaniu, że w czasach młodości, jako uczniowie, studenci, doznali jakiejś krzywdy, wielkiej niesprawiedliwości przez "komunę", a personalnie od gen. Jaruzelskiego i Jego ekipy. Pewnie byli wśród nich tacy, ale czy muszą teraz z tym się obnosić? Domagać się rekompensaty, uznania, że byli i nadal są przeciwni i poszkodowani? Wołają o zadośćuczynienie, uznanie swoich racji: mówi o tym ich język debaty publicznej - jak opisują, perswadują, wyjaśniają tamte wydarzenia. Przyswoili sobie to, czym karmiła ich oficjalna, chamska propaganda i prawicowa polityka historyczna. Wciąż patrzą na sprawy sprzed 40 lat oczyma nastolatka z takimi histerycznymi kliszami w głowie. Nie przyjmują do wiadomości, że mogło być gorzej, że zło mogło być większe. A ponieważ są aktywną częścią polskiej inteligencji, sprawni intelektualnie, na prestiżowych stanowiskach, z dostępem do mediów -

zdominowali swoją narracją dotychczasowe rocznicowe obchody, narzucili ich własny punkt widzenia. Stąd wypowiedzi i teksty wypełnione butą i pretensjami, czasem nie wiadomo o co. Więcej oceniają niż rozumieją. Wypowiadają tezy zgodne z logiką opisu jednej strony, nie przyjmują argumentacji przeciwnej, nie mają chęci sprostania wymogom racjonalności. Napisałem o powyższym, żeby uzmysłowić czytelnikom, że debaty rocznicowe o dekadzie lat 80. i Wojciechu Jaruzelskim zdominowane zostały przez współczesne obsesje, usilne przekonywanie do jednego punktu widzenia, bez żadnych odniesień do tego, co tłumaczyła druga strona, zwłaszcza sam Generał i inni wówczas aktywni politycy i wojskowi.
Wiemy już coraz więcej o kulisach najnowszej historii Polski, w której Wojciech Jaruzelski odegrał kluczową rolę, po latach łatwiej nam zrozumieć mądrość jego kontrowersyjnych decyzji o zmianach, w których aktywnie uczestniczył - i odwrocie, o jego przesadnej ostrożności, poczuciu moralnego i umysłowego obowiązku zmagania się ze złem tamtych czasów, wszystkimi ograniczeniami i defektem tkwiącym w doktrynie. Umiejętnie wykorzystał zmieniającą się sytuację zewnętrzną i zderzenie romantycznego idealizmu „ludzi szalonych", z realistycznym pragmatyzmem swojej polityki - bez ryzykowania losem państwa, polskiej niepodległości, prawda, że częściowej, ale jednak cennej. Mieliśmy szczęście, że właśnie On w najtrudniejszym dla Polski okresie wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za najbardziej dramatyczne decyzje w powojennej historii Polski.

Stanisław Kwiatkowski
- socjolog, twórca CBOS-u i jego pierwszy dyrektor (1982-1990), prof. dr hab. nauk humanistycznych, wykładowca akademicki, publicysta, autor książek, m. in. "W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981-1983"; "Szkicownik z CBOS-u. Rysunki socjologiczne z tamtych lat"; "Jaruzelski. Kontury osobowości żołnierza" (przygotowana do publikacji).